

Dlaczego nie było zamachu

5 stycznia 2024

Przez ostatnie dwa lata rządów PiS non stop pojawiały się informacje, że Jarosław Kaczyński nie odda władzy, gdyby miał przegrać wybory. Dlaczego stało się inaczej? Powodów było kilka. Najważniejszy był taki, że Kaczyński nie zbudował przez te 8 lat realnej siły, która taki zamach stanu mogłaby przeprowadzić.

Wiele wskazuje na to, że dymisje generałów dowodzących polską armią: Rajmunda Andrzejczaka i Tomasza Piotrowskiego, były protestem nie tylko przeciwko wykorzystywaniu wojska w kampanii wyborczej, ale również przy bliżej niesprecyzowanych planach „b”, w których chciano używać autorytetu wojska.

Dodatkowy problem PiS polegał na tym, że Jarosław Kaczyński i Mateusz Morawiecki byli przekonani niemal do ostatniej chwili, że utrzymają władzę. Dopiero na końcówce zrozumieli, że do większości parlamentarnej nie zabraknie im 5-10 posłów, jak szacowali, a znacznie więcej (brakuje obecnie 37 posłów).

To, że plany stanu wojennego Kaczyński rozważał na poważnie, pokazuje chociażby wywiad, którego udzielił pod koniec lipca 2023 r. ambasador USA Mark Brzeziński. Wprost ostrzegł w nim władzę PiS, że USA nie zaakceptują zbrojnego utrzymania władzy w Polsce. „Wolne, uczciwe wybory na równych zasadach, to kluczowy element przesłania, jaki płynie ze Stanów Zjednoczonych. Jeśli wyborcy wskażą nową większość rządzącą, to pokojowe przekazanie władzy leży w naszym wspólnym interesie: w interesie polskim, amerykańskim i w interesie amerykańsko-polskiej szczególnej przyjaźni” – ostrzegł Brzeziński. Ten mocny wywiad na granicy mieszania się w wewnętrzne sprawy Polski, został przemilczany.

Amerykanie pilnowali wyborów w Polsce. Wystarczy przypomnieć, jak szybko Andrzej Duda zmieniał ustawę o komisji do spraw

rosyjskich wpływów w Polsce, aby nie mogła ona zabronić Donaldowi Tuskowi pełnienia funkcji premiera (bo taki pomysł miał Kaczyński).

Farsa Kaczyńskiego

Historia powtarza się jako farsa – głosił XIX-wieczny ideolog komunistów i socjalistów Karol Marx. Właśnie z farsą mieliśmy do czynienia w wykonaniu Kaczyńskiego. Budował on „twardą” dyktaturę, nie mając jednocześnie realnej siły, która byłaby gotowa łamać dla nich prawo.

W 1926 r. Józef Piłsudski wygrał swój zbrojny zamach majowy, bo miał kilka tysięcy zaprawionych w bojach legionistów, którzy umieli zabijać i byli gotowi robić to dla niego. Także umrzeć za Wodza. Sanacja nie miała w 1926 r. żadnego planu na poprawę rządzenia Polską. Zajęli stanowiska i zaczęli psuć państwo. Dokładnie tak samo jak PiS. Tyle że w PiS nie udało się wykształcić „silnych ludzi”.

Taką próbą było powołanie w 2017 r. Wojsk Obrony Terytorialnej. Chociaż formalnie to jest formacja wojskowa, to faktycznie jej zdolność bojowa jest mocno dyskusyjna. W wojsku nazywają ich kpiąco SAS. W wojskach brytyjskich tak się mówi o najbardziej elitarnej jednostce komandosów – Special Air Service (Specjalne Jednostki Powietrzne). Polski żart tłumaczy się na SAS – Saturday and Sunday, czyli soboty i niedziele. Nawet w wojskach z poboru szkolonych przez około dwa lata udział ludzi w walce wynosi zaledwie około 50 proc. Pozostali ludzie nie są w stanie mimo zagrożenia życia zdobyć się na przemoc. Jak to wygląda w praktyce? Po bitwie pod Gettysburgiem w 1863 r. znaleziono leżące na ziemi dwadzieścia cztery tysiące załadowanych karabinów. 18 tys. miało min. 2 ładunki w lufie. Żołnierze ładowali i przeładowywali swoją broń, napychali prochu, ale tylko udawali, że strzelają.

Nie oznacza to oczywiście, że WOT nie ma sensu militarnego. Ale to inwestycja na wiele, wiele lat. To bardziej siła, która

ma pomagać przy klęskach żywiołowych. Tymczasem w mediach pojawiło się sporo relacji, że żołnierzy WOT szkolono w klasycznej policyjnej robocie – rozbijaniu tłumów. To jest kwestia do wyjaśnienia. Do wyjaśnienia jest także to, czy Kaczyński, planując utrzymać władzę przez wiele lat, uważał, iż zdąży z WOT zrobić „strażników pisowskiej rewolucji”.

Pełzający zamach stanu

Samo oddawanie władzy po przegranych przez PiS wyborach 15 października wyglądało kuriozalnie. Wytrzymali prawie dokładnie dwa miesiące. Wydłużali maksymalnie każdą procedurę. Prezydent Andrzej Duda i Jarosław Kaczyński prowokowali nową koalicję rządzącą, aby spróbowała powołać Donalda Tuska dwa tygodnie wcześniej – przy pomocy tzw. konstruktywnego wotum nieufności.

Na to tylko czekał Duda z Kaczyńskim. Chcieli taki przegłosowany wniosek skierować do Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej i następnie trzymać go tam tak długo, aby nowy rząd nie zdążył uchwalić budżetu.

Równolegle próbowano namawiać szefów Policji i Straży Pożarnej, aby odchodzili masowo w stan spoczynku (na emerytury). Pomysł był prosty: doprowadzić do czegoś na kształt paraliżu. Równolegle rząd PiS w ogóle nie zajmował się blokadą granicy z Ukrainą, gdzie protestują polscy kierowcy, przeciwko nieuczciwej konkurencji firm transportowych z Ukrainy. Rząd PiS po prostu „dopieszczał” ten protest, aby następcy mieli jak najwięcej do roboty.

Oprócz tego wydawano pieniądze, jak popadnie. W Kancelarii Premiera doszło do kuriozalnej sytuacji, że zabrakło w grudniu 3 mln zł na wypłaty, bo Mateusz Morawiecki wydawał wszystko, co mógł i nie mógł. Przyznał np. 10 mln zł na film o... Pałacu Saskim.

Przejmując media państwowe, rząd Donalda Tuska przeciął te

plany „pełzającego zamachu stanu”. Bez publicznej telewizji PiS nie ma żadnych szans na zrobienie czegoś dużego. Protesty, które próbował PiS organizować w obronie swojej szczujni, wzbudzały więcej uśmiechu politowania niż wzburzenia. A gdy nowe władze TVP (likwidator) ujawniły zarobki najważniejszych propagandzistów PiS w 2023 r., protest zniknął. Od kwietnia 2023 r. do grudnia Michał Adamczyk – dyrektor Telewizyjnej Agencji Informacyjnej zarobił 1,5 mln zł (372 tys. złotych na etacie oraz 1,127 mln zł w ramach prowadzonej działalności gospodarczej – co pewnie zainteresuje skarbowkę teraz i ZUS), Samuel Pereira, zastępca dyrektora TAI – 439 tys. złotych. Marcin Tulicki łącznie ponad 713 tys. złotych, a były dyrektor TAI (zwolniony w maju) Jarosław Olechowski dostał w 2023 r. łącznie 1,4 mln zł.

Tworząc swoje „złote koryto” dla tych, którzy rządzą razem z nim – Jarosław Kaczyński nie zadbał o to, aby mieć swoich „silnych ludzi”. Komicznie wyglądała próba pozyskania takowych przy pomocy dokooptowania Roberta Bąkiewicza, kojarzonego z radykalnymi odłamami Ruchu Narodowego. Bąkiewicz okazał się być „mocny w gębie” i żadnej realnej siły na rozkazy Kaczyńskiego nie przyprowadził...

Autorstwo: Jan Pinski

Źródło: [NCzas.info](https://nczas.info)